

FELIX, NET i NIKA

oraz Sekret Czerwonej Hańczy

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Sekret Czerwonej Hańczy



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2020

Copyright © 2013-2020 by Rafał Kosik
Copyright © 2013-2020 by Powergraph
Copyright © 2013-2020 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wydanie piąte

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
powergraph.pl, powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-34-2

Druk: READ ME
Printed in Poland, EU

dla Jasia



— Pamiętaj, nie opowiadaj o tym, co dzieje się w domu, o tym, o czym rozmawiamy, o tym, o czym ci mówię. Najlepiej mało mów. Za to słuchaj uważnie wszystkiego, co on będzie mówił. Potem mi powtórzysz.

Dziewczyna o mysich włosach przytaknęła, nie podnosząc wzroku.

— Dobrze, mamo.

Kobieta po raz trzeci poprawiała kołnierzyk sukienki córki, choć kołnierzyk leżał idealnie.

— Pamiętaj, że będzie chciał cię przekabacić. Będzie kłamał, nęcił i łudził. Będzie próbował oczerniać mnie i tatę. Nie wierz mu. Nie wierz w ani jedno słowo. Ale zapamiętaj, co mówi.

Dziewczyna znów przytaknęła smutno. Matka rozpięła trzy górne guziki jej sukienki i zapięła ponownie.

— Musisz być dzielna. Masz już prawie szesnaście lat. Dasz radę.

— Dam radę, mamo — przytaknęła cicho. Wciąż patrzyła w ziemię.

— Wierz mi, że wolałabym tego uniknąć. — Pocałowała córkę w głowę i odsunęła się na bok.

Zosia Frankowska wolno ruszyła w stronę mężczyzny stojącego na końcu słonecznej parkowej alejki.



Kobieta w eleganckim szarym kostiumie wsiadła do windy i wcisnęła najwyższy przycisk. Mignął na czerwono i zgasł, a winda skarciła użytkownika przykrym piknięciem. Kobieta przyłożyła do czujnika zbliżeniowego identyfikator i ponownie wcisnęła najwyższy przycisk. Liczba „50” zapaliła się na niebiesko, a winda miękko ruszyła. Rozpoczęła się ekspresowa podróż na najwyższe piętro z gwarancją, że nikt tej windy po drodze nie zatrzyma, żeby wstąpić do bufetu na trzydziestym piątym albo skserować dokumenty na czterdziestym drugim.

Światło w windzie przygasło o połowę, a drzwi otworzyły się bez znanego z innych pięter dźwięku. Kobieta wkroczyła do ciemnej i cichej przestrzeni. Wzrok dopiero po chwili przyzwyczaił się do ciemności. Otworzyły się kolejne drzwi, a ona przeszła przez nie po miękkim dywanie. Była tu już kilka razy, ale i tak czuła niepokój, jaki można czuć na wybiegu dzikich zwierząt.

Światło nie padało na niego bezpośrednio, lecz jedynie oświetlało jego kontur odbiciami. Wobec kogoś innego można by użyć określenia otyły, ale o nim można było powiedzieć tylko, że jest wielki. Można było mieć w ogóle wątpliwości, czy ma się do

czynienia z człowiekiem. Sprawienie takiego właśnie wrażenia niewątpliwie było zadaniem architekta, który projektował to wnętrze. Pomieszczenie zdawało się nie mieć wymiarów. Gdzieś tam z boku były okna, za którymi rozciągała się panorama nocnej Warszawy. Całe pomieszczenie wyglądało tak, jakby okna nie miały ram, a cały pokój pozbawiony był podłóg i sufitów. Wszystko toneło w czerni, a gdzieś tam przez szparę w naturze tego miejsca widać było miasto. Miasto jako dodatek do tego miejsca.

Zaciągnął się cygarem. Pomarańczowe światełko na tle czarnej sylwetki, a zaraz potem kłęb dymu, jaśniejącego niespodziewanie w tej nieokreślonej przestrzeni, pochłaniającego obraz miasta.

— Spadek z pięciu milionów do trzech i pół.

On zawsze mówił w ten sposób. Nie pytał, nie żądał, lecz informował. A informacja była dobrana w taki sposób, że choćbyś nie chciał, i tak po chwili zaczynałeś myśleć to, co on chciał, żebyś myślał.

— Pracuję nad tym — odpowiedziała kobieta, zdając sobie sprawę z tego, że próbuje się schylić, jakby chciała się umniejszyć w jego oczach. — Ale przecież najpierw był milion. Niecały milion. W rok zwiększyłam to pięciokrotnie.

Nic nie powiedział. Palił, wypuszczając w powietrze gryzący dym, który jakimś cudem nie aktywował czujników przeciwpożarowych. Może dlatego, że ich nie było.

— Gdybym nie wzbiła się ponad trzy miliony — kontynuowała drżącym głosem kobieta — nie byłoby tematu. A że wzbiłam się na pięć, to spadek o półtora miliona źle wygląda? O to chodzi? To i tak więcej, niż pierwotnie miało być. Jest przecież lepiej, niż miało być. W śmiałych planach miały być trzy miliony.

Rozmowa była skończona. W tym momencie stało się to oczywiste. Kobieta pochyliła głowę, odwróciła się i wyszła. Winda

czekała na nią z otwartymi drzwiami i przygaszonym światłem. Drżącym palcem ledwo trafiła w przycisk. Wcisnęła dowolny, byle nisko.

Jedno jego zdanie potrafi określić całe twoje życie, aż sobie przypominasz smak kompotu z przedszkola.



1. Goście

Felix, Net i Nika z ulgą odstawili ciężkie torby z zakupami i wygłaskali rozradowanego Cabana. Tego etapu nie można było pominąć, odwiedzając dom państwa Polonów.

— Mamo! Tato! — zawołał Felix. — Jestem w domu.

Odpowiedziała mu cisza.

— Są w teatrze z moimi starymi — przypomniał Net.

— Wnieście zakupy do kuchni — poprosiła Nika. — Mamy mało czasu.

— Czekaj, loguję się do psa — odparł Net, mizając Cabana pod brodą.

— *Rodzice zapowiedzieli, że wrócą po dziewiątej* — oznajmił Golem Golem, pojawiając się w drzwiach salonu.

Golem Golem miał dwa metry wzrostu, ważył prawie dwieście kilogramów i był złożonym ze stalowych elementów androidem wyposażonym w sztuczną inteligencję. Normalnie obecność takiego monstrum w domu mogłaby się wydać dziwna, ale ani ten dom, ani trójka przyjaciół nie pasowała do ogólnie przyjętej definicji normalności.

— Możesz nam pomóc — powiedział Net. — Zanieś to do kuchni. Mamy już ręce jak orangutany. Nienawidzę robienia zakupów.

Robot skinął głową i nad wyraz miękko jak na swoją masę podszedł do toreb i podniósł je.

— Babcia Lusia, gdyby żyła, obraziłaby się na nas za kupowanie warzyw w supermarkecie — stwierdził Felix.

— Nie mieliśmy czasu na szukanie specjalistycznego sklepu z marchewkami — odparł Net. — Ech... znowu wszystko na ostatnią chwilę.

— Przypomnieć ci, kto to odkładał na później? — zapytała Nika. Net skrzywił się.

— Za słabo nalegałaś. Laura wpadnie?

Felix pokręcił głową.

— Ona też ma testy. Siedzi i się uczy. Bierzmy się do roboty.

— Muszę jeszcze wystawić na sprzedaż stary bulbulator. — Net wyjął laptop i zaczął klikać w przyspieszonym tempie w klawiaturę. — Kupiłem nowy model, a większość ludzi jeszcze nie wie, że nowy już jest. To zajmie chwilę.

Felix ocenił leżące na blacie kuchennym produkty, które zgarnęli ze sklepowych półek w pośpiechu i raczej chaotycznie.

— Tak to jest, jak się nie działa według planu — ocenił. — Schabowy z kapustą zasmażaną i purée ziemniaczanym to jedyna pewna rzecz, którą na pewno da się zrobić. Myślcie co jeszcze.

— Coś polskiego — podsunął Net, nie odrywając wzroku od ekranu. — Coś, czego nie będą znać. Przecież nie podamy im hamburgera z frytkami. Trochę szkoda w sumie...

— Na pewno nie znają zupy ogórkowej — zaproponowała Nika.

— Brzmi jak pozycja ze szpitalnej stołówki. — Net zamknął laptop i odetchnął. — A co tam! Bierzemy. Umiesz to zrobić, czy szukać przepisu w sieci?

— Umieję, i to dobrze. Dzięki temu pod koniec miesiąca za dziesięć złotych mam obiad na trzy dni.

— Jak sprzedam jutro ten bulbulator, to zafunduję ci dziesięć mrożonych pizz... czy tam pizzów. Jak to się mówi.

— OK — zdecydował Felix. — Zupa ogórkowa i schabowe.

— Ja robię kotlety. — Net szybko sięgnął po paczkę ze schabem, deskę i tłuczek do mięsa.

— Umyj to najpierw — poradziła Nika. — I jeszcze przykryj —

— Spoko, dam sobie radę.

Net pobieżnie opłukał mięso, położył na desce i zamachnął się tłuczkiem, jakby miał wbić solidny gwóźdź. Gdy uderzył, rozległo się *łup!* i natychmiast po nim *chlap!*

— Ups... — Net popatrzył zaskoczony na zachlapaną bluzę. Na obryzganym mięsnymi kawałeczkami rękaw Niki, toster i kilka elementów najbliższego otoczenia. — Coś tu nie bangła. Jak skończę, kuchnia będzie wyglądała jak rzeźnia.

— Przykryj folią. — Nika ręcznikiem papierowym wytarła rękaw i podała mu torebkę foliową.

— A może jednak ty to potłuczysz? A, sprawdzę przepis. — Wytarł dłonie i otworzył laptop. — Manfred*? A... zapomniałem. Odinstalowany.

— Właśnie, czemu mamy z nim nie rozmawiać?

— Wprowadzają mu na wyposażenie drony**. Standardowe kamery to było za mało. On musi opanować sztukę synchronizowania się z kilkunastoma maszynami, więc przez najbliższe dwa tygodnie mamy się z nim nie kontaktować. To może potłuczysz kotlety. Golem Golem by pokroił w tym czasie ogórki.

— Ostatnio pokroił marchewkę razem z deską.

* Manfred – zaprzyjaźniony program sztucznej inteligencji, który na co dzień zajmuje się sterowaniem ruchem w Warszawie.

** Dron – bezzałogowy aparat latający.

— Poprawiłem mu regulację potęgę wstrzemięźliwości — odparł Felix. — Ale z nim nie zmieścimy się tu wszyscy. Golem Golem, przynieś drewno do kominka.

Robot skinął głową i odszedł w stronę drzwi ogrodowych. Felix spozjrzał na zegarek.

— Pół godziny do wyjścia. Ja robię kapustę zasmażaną, ty rozklepujesz kotlety i obierasz ziemniaki, Nika robi zupę ogórkową i sernik.

— Zaraz, dlaczego ja mam obierać ziemniaki? — oburzył się Net.

— Maszyna obierająca się zepsuła. Nie dam rady naprawić, bo muszę robić kapustę zasmażaną. Nie marudź.

Nowy terminal portu lotniczego im. Fryderyka Chopina wyglądał jak pospiesznie przerobiona hala po hurtowni pasz. Wstawiono tylko ekrany informacyjne, schody ruchome, stanowiska odprawy bagażowej i sklepiki. Zadbano przy tym, by wszystkie te elementy pasowały stylistycznie do pierwotnego przeznaczenia obiektu, czyli były szare, proste i tanie. Takie przynajmniej wrażenie mógł odnieść podróżny, który widział ten terminal po raz pierwszy, bo tak naprawdę z hurtownią pasz nie miał on przecież nic wspólnego.

Felix, Net i Nika stali przed informacją o przylotach. Wokół przelewał się tłum mówiący różnymi językami. Samolot z Edynburga miał wylądować za dziesięć minut, co oznaczało co najmniej pół godziny czekania.

— Mówiłem, że będziemy za wcześnie — odezwał się Net.

— Lepiej tak, niż gdyby to oni musieli czekać — zauważył Felix.

— Zresztą w ogóle nie podoba mi się ten pomysł. Powinniśmy się uczyć do egzaminów.

— To już mówiłeś z dziesięć razy. Nic nie poradzimy, a przy okazji pokonwersujemy sobie i podszkolimy język. Zresztą i tak byś się nie uczył.

— Ale teraz mam na co zwalić.

Podróźni przemieszczali się w różne strony. Przyjaciele stanęli pod filarem, skąd mogli obserwować wyjście z odprawy celnej. Co chwila drzwi się rozsuwały, wypuszczając jedną lub kilka osób. Tłumek, oczekujący za barierkami ze zwijanych taśm, wypatrywał znajomych lub rodziny. Niektórzy trzymali kartki z nazwiskami.

— Przynajmniej spróbujmy wypaść przyzwoicie — powiedziała Nika. — To tylko tydzień. Postaraj się być... — spojrzała na Neta — uпрzejmy.

— Spoko. Pełna kontrola. — Net skrzywił się w grymasie pobłażliwości. — Zadbam o ich komfort. Wziąłem to, żeby się nie nudzili po drodze.

Wyjął z kieszeni złożoną gazetę, a właściwie tylko arkusz z pierwszą i ostatnią stroną. Podał Nice. Dziewczyna rozprostowała papier i uniosła brwi, widząc wielki tytuł artykułu „Kolejne ofiary niedźwiedzi polarnych. Warszawiacy, ryglujcie dobrze drzwi!”.

— Co to ma być? — zdziwiła się.

Felix wziął od niej gazetę i otworzył na drugiej stronie. Przeczytał nagłówki: „Porachunki czarownic na Mokotowie. Dwie ofiary śmiertelne, jedna transmutowana w kozę”, „Inkwizycja wkracza na Wydział Biologii Uniwersytetu Warszawskiego”, „Prezydent miasta celebruje rytuał ofiary całopalnej z okazji przesilenia wiosennego”.

— Jestem pewna, że oni odróżniają Polskę od Syberii — powiedziała wolno Nika. — I nie myślą o nas jak o dzikim kraju tkwiącym w średniowieczu. „Modły prewencyjne w parlamencie przeciwko suszy”?

— Jak to przeczytają, to może zaczną tak myśleć — mruknął Felix. — „Wzrost stawki VAT na rzucanie uroków”. Brawo.

— No właśnie! — przytaknął Net. — Przeczytają to i się przestraszą, a potem na każdym kroku będzie ich czekało pozytywne zaskoczenie.

— Skąd ty to wytrzasnąłeś? — Felix przyjrzał się bliżej arkuszowi. — To nie jest papier gazetowy.

— Jasne, że nie. Wydrukowałem to przecież sam. Pół dnia wymyślałem te artykuły. — Zabrał „gazetę”. — Spodoba im się.

— To ma być wymiana międzyszkolna — przypomniała Nika. — Mamy ich ugościć i pokazać się od jak najlepszej strony. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to będzie wyglądało.

— Boisz się o swoje półtorapokojowe mieszkanie? — zapytał Net. — Może to okaże się dla tej Irlandki atrakcją.

Nika westchnęła i wzruszyła ramionami.

— Cześć!

Odwrócili się na dźwięk głosu. Obok, z rękoma w kieszeniach, stał Gilbert.

— Odbieram Niemca — wyjaśnił. — Chciałem Francuzkę, ale się skończyły.

— Zosia ci zabroniła — zgadła Nika.

— Miała jakieś nieuzasadnione obawy, więc odpuściłem. Gość nazywa się Michael i mieszka w Hamburgu.

— Spodziewam się incydentu międzynarodowego po twoim pierwszym surrealistycznym dowcipie — stwierdził Net. — Ale to nawet dobrze, bo to odwróci uwagę od naszych potknięć dyplomatycznych.

— Twoich — sprecyzowała Nika. — Do pierwszego potknięcia już przygotowałeś tę gazetę.

— Skąd wiesz o mojej gazecie? — zapytał podejrzliwie Gilbert.

— O twojej? — parsknął Net. — Ja przygotowałem fikcyjną gazetę i mam do niej prawa autorskie.

— Ja mam prawdziwą gazetę. — Gilbert wyjął z kieszeni złożone arkusze papieru. — No, może nie całkiem prawdziwą, to przedruk gazety historycznej.

Nika wzięła arkusik i pokiwała głową.

— Chcesz Niemcowi dać na powitanie „Kurjer Warszawski” z 1 września 1939 roku?

— Najpierw myślałem o 1 sierpnia '44, ale nie znalazłem, chyba już się nie ukazywał*. A co nie tak z tą gazetą? Chodzi o to, żebyśmy się nie nudzili wieczorem. Tak przynajmniej będą jakieś wspólne tematy.

— To dla waszego dobra. — Nika wrzuciła papier do najbliższego kosza na śmiecie i wyciągnęła rękę do Neta. Ten niechętnie podał jej swoją gazetę, która również wylądowała w śmieciach.

— Dobra, może to byłoby nudne — przyznał Gilbert. — Mam karty, zagramy sobie w wojnę. W kampanię wrześniową konkretnie.

Drzwi w szklanej przegrodzie hali rozsunęły się, wypuszczając podróżnych z kolejnego samolotu. Gilbert rozprostował kartkę z napisem „Michael” i ze znudzoną miną zaczął się przyglądać wychodzącym, szukając szesnastoletniego blondyna.

— O, jest i Klemens — zauważył Net.

Po drugiej stronie wyjścia, między kilkunastoma oczekującymi, Klemens nerwowo miał w dłoniach kartkę z napisem „Marie & Audrey”. Pod ramię trzymała go niższa o półtorej głowy Celina. Obok kręciła się zaafektowana Klaudia.

— Oni mają do wyboru dwie Francuzki — przypomniał sobie Felix. — Jedną bierze Klaudia, drugą Klemens. Celina zaznaczyła, że on ma wziąć tę brzydszą, żeby go nie kusiło.

— Ciekawe, co miałyby skusić tę Francuzkę...

Rzeczywiście, powiedzieć, że Klemens ma nadwagę, byłoby sporym eufemizmem. Z miejsca, gdzie stali przyjaciele, widać było, że sapie z emocji, a czoło błyszczący mu od potu.

— Gusta są różne — podsumowała Nika.

* „Kurjer Warszawski” – gazeta codzienna wydawana w Warszawie od 1821 r. do 9 października 1939 r.

— A czemu właściwie ta druga nie zamieszka u Aurelii? — zapytał Net. — Aurelia i Klaudia razem uczą się francuskiego.

— Aurelia ma jakieś nieprzewidziane problemy rodzinne — wyjaśnił Gilbert. — Rodzice Klemensa zgodzili się awaryjnie.

Przez drzwi przeszły dwie identyczne szczuplutkie blondynki w wieku przyjaciół z dwiema identycznymi czerwonymi walizkami na kółkach. Bliźniaczki.

— To nie są wasi Brytyjczycy — stwierdził Gilbert.

— Jeszcze nie wylądowali — mruknęła Nika.

Blondynki rozejrzały się i... ruszyły wprost do Klemensa, Celiney i Klaudii.

— Ja cię! — Net pokręcił głową. — Ciekawe, jak ona teraz wybierze tę brzydszą.

Przez drzwi przeszła smągła dziewczyna z długimi kruczo-czarnymi włosami. Miała w sobie coś z Hinduski albo Indianki.

— A to nie jest twój Niemiec — stwierdził złośliwie Net.

Dziewczyna rozejrzała się i jej wzrok padł na... Gilberta. Podeszła do niego i uśmiechnęła się uroczo.

— Michael. — Wyciągnęła rękę. — A ty to pewnie Gilbert?*

— Gilbert Kurtacz — odparł zaskoczony chłopak. Na jego twarz wpadł szarmancki uśmiech. — Pozwól, że wezmę twój bagaż. — Szybkim ruchem przeszedł pod taśmą i przejął walizkę. — Lubisz grać w karty?

Przyjaciele odprowadzili ich wzrokiem.

— Michael to imię żeńskie — stwierdził oczywistość Net. — Nawet widziałem kiedyś taki film, na którym bohater popełnił identyczną pomyłkę.

— Jak się pisze po angielsku, to nie wiadomo, jakiej płci jest rozmówca — zauważył Felix.

— Biedna Zosia — szepnęła Nika.

* Oczywiście wszystkie te rozmowy z przybyłymi na wymianę cudzoziemcami odbywają się po angielsku. Wyjątkiem są te rozmowy, które nie odbywają się po angielsku.

— Ma przekichane — zgodził się Net, po czym się zreflektował. — Ale o czym ty właściwie mówisz? Przecież to tylko wymiana międzyszkolna. Zacieśnianie więzi... takie lekkie zacieśnianie. Nie zaraz od razu w jakiś tam węzeł.

Nika tylko pokiwała głową.

Drzwi rozsunęły się i wyszło dwóch chłopaków: jeden czarnowłoso w okularach, drugi rudy i piegowaty.

— Wyglądają trochę jak Harry Potter i Ron Wesley — przyznał Net. — Zaraz! To pewnie nasi.

— A gdzie Hermiona? — zapytała Nika.

Felix i Net popatrzyli na siebie.

— Wyciągamy kartkę? — zapytał Net.

— Wyciągamy — zgodził się Felix i wyjął z kieszeni kartkę z napisem „William, Angus & Emma”. Emmę niby przypadkiem zasłonił palcami.

Tamci z uśmiechem ruszyli w stronę przyjaciół. Rudy miał tweedową marynarkę, sztruksowe spodnie bliżej nieokreślonego koloru i starą walizkę bez kółek, tylko z rączką. Wydawał się staromodny nie z braku pieniędzy bynajmniej, lecz taki miał właśnie styl. Drugi był jego przeciwieństwem. Ubrany nowocześnie, lecz nie sztywniacko, w prostą ciemną bluzę i czarne spodnie, ciągnął za sobą lekko poobijaną aluminiową walizkę.

— Oldskul — zdążył szepnąć Net, nim tamci się zbliżyli.

— Cześć! — Pierwszy przywitał się czarnowłoso. — Nazywam się William, a to Angus. Będziemy wam przeszkadzać przez najbliższy tydzień.

Felix, Net i Nika również się przedstawili.

— Nie będziecie nam przeszkadzać. — Nika z uśmiechem wyciągnęła rękę. — A gdzie Her... znaczy Emma?

— Rozchorowała się. — William rozłożył ręce, wpatrując się w Nikę. — Do ostatniej chwili wydawało się, że się wykuruje, ale nic z tego nie wyszło. Grypa. Może przeżyje.

Przyjaciele patrzyli na niego chwilę z niepokojem, aż się uśmiechnął.

— A, taki żart... — mruknął kwaśno Net.

— To przykre — odparła Nika, starając się nie okazywać ulgi. Uśmiechnęła się jednak. — Miło, że chociaż wy dotarliście.

— Wiemy, że zwałamy się wam na głowę — powiedział William. — W ramach zadośćuczynienia przygotowaliśmy po dwa dowcipy na każdy dzień.

— Lubimy angielski humor — odparł ostrożnie Felix.

— Bo inny nie istnieje — dodał mniej ostrożnie Net. — A co ze szkockim humorem?

— Szkocki humor to dowcipy o Anglikach — wyjaśnił Angus, po czym obaj z Williamem przybili piątkę. — Luz, jesteśmy Brytyjkami.

— Ale przecież wiemy, że wam zakłócamy przygotowania do egzaminów — dodał William. — Szkoda, że wymiana nie odbyła się tydzień temu.

— To dlatego, że nasz dyrektor jest trochę... — Net zawiesił głos. — Zresztą sami zobaczycie. Na szczęście będziecie mogli podpowiadać na egzaminach, bo większość nauczycieli chyba nie zna angielskiego. Dobra. — Zatarł ręce. — To lecimy na obiadek.

— Potrzebne taxi? — rozległ się konspiracyjny szept z boku.

Mężczyzna w skórzanej kurtce ze ściągaczem patrzył na nich wyczekująco. Na smyczy miał przypięty wyświechtany identyfikator, z którego nie dało się zupełnie nic wyczytać.

— *Sziur!* — ucieszył się William.

— Zaraz, momencik — powstrzymała go Nika.

— Chyba podziękujemy — poparł ją Felix.

Net szturchnął ją, mrugnął porozumiewawczo do Felixa i szepnął:

— To ten sam koleś. Ten, z którym jechaliśmy, kiedy przyleciała babcia Adelajda.

— No właśnie — odszepnął Felix. — To oszust. Chodźmy do pociągu. Za dwadzieścia minut będziemy w Centrum.

Brytyjczycy przyglądali im się z zainteresowaniem.

— Nie wypada szeptać przy gościach. — Nika nachyliła się do przyjaciół. — Co wy kombinujecie?

— Zobaczysz. — Net wyprostował się i powiedział z teatralną emfazą do kierowcy — z ochotą skorzystamy z pana usług. Przyniosę tylko resztę naszych bagaży.

Net pobiegł za załom ściany. Nika spojrzała pytająco na Felixa, który tylko wzruszył ramionami. Net wrócił, niosąc dwa pełne i związane na supeł worki na śmiecie. Wręczył je zdziwionemu kierowcy.

— To wygląda jak... — mężczyzna zawiesił głos.

— Rozwaliła nam się walizka i przepakowaliśmy się do worków — odparł z kamienną twarzą Net.

— Można było walizkę owinać taśmą... czy coś.

Net zdecydowanie pokręcił głową i wyjaśnił:

— Walizka musi zostać przebadana na miejscu. To standardowa procedura. Chodzi o bezpieczeństwo. Terrorysty, suwaki, hemoglobina, rozumie pan.

— Oczywiście, tak, oczywiście. Daleko państwo jadą, jeśli można zapytać?

— O, daleko! — Net machnął ręką. — Jedziemy do wujka na Ursynów. To zdaje się na drugim końcu miasta.

Kierowca zamrugał i uśmiechnął się chytrze.

— O tak, rzeczywiście kawał drogi — przytaknął gorliwie. — Trafimy, państwo się nie martwią. Proszę za mną.

Odwrócił się, ale Net usadził go w miejscu.

— Czekamy jeszcze na dwie pozostałe walizki. One też się rozpadły. Może pan na razie zanieś tę część do samochodu i wróci tu do nas po resztę bagaży.

— OK. Wracam w try miga! — Kierowca szybkim krokiem, niemal biegiem ruszył z workami pełnymi śmieci do wyjścia.

— Co tu się właściwie wydarzyło? — zapytał William. — Czemu dałeś temu człowiekowi worki ze śmieciami?

— W naszym kraju wszyscy obywatele dbają o czysto... — Net nie skończył, Nika szturchnęła go bowiem łokciem.

— To oszust — wyjaśnił Felix. — Taksówkarz, który wozi pasażerów trzy razy drożej niż inni. A dodatkowo jedzie okrężną trasą, żeby jeszcze więcej zarobić.

— Ursynów nie leży na drugim końcu miasta, tylko kilka kilometrów stąd — dodała Nika.

— To w Polsce tak wolno? — Angus zerkał ukradkiem na dziewczynę.

— Czy wolno? — Felix podrapał się w głowę. — Hm... Po drodze opowiemy wam, jak to jest z tym, co w Polsce wolno, a czego nie. Teraz powinniśmy się stąd ulotnić, nim on wróci. Net?

Net wykonał bliżej nieokreślony gest i pobiegł w przeciwną stronę niż poprzednio. Po chwili wyłonił się zza winkła z dwoma kolejnymi workami.

— Przeginasz — oceniła Nika. — On się zorientuje.

— Eee tam. Zachłanność go zaślepia.

— Net postanowił go wychować — wyjaśniła Nika.

— Ukarac — sprecyzował Felix.

Do hali wbiegł taksówkarz, zwolnił kroku i z uśmiechem, ciut tylko mniej chytrym, zbliżył się do przyjaciół. Net wręczył mu kolejne dwa worki.

— Zawartość drugiej walizki. Czekamy jeszcze na trzecią. Powiedzieli, że to zajmie najwyżej trzy minutki.

— Aha... — Taksówkarz zerknął na worki już bez uśmiechu. — To ja... zaniosę je i wrócę.

— Będziemy tu czekać — zapewnił go Net. Kiedy taksówkarz z workami wyszedł z hali, Net rzucił — się zmywajmy do pociągu.

Szybkim krokiem przeszli przez zatłoczony terminal i wyszli wyjściem najbliższym stacji kolejki. Słońce już chowało się